

ZAWIODŁA NIEUWAŻNA LEKTURA

Ks. Stanisław Araszczuk, *Kult św. Jadwigi na Śląsku w świetle przedtrydenckich wrocławskich ksiąg liturgicznych*, Opole 1995, Wydawnictwo św. Krzyża (Polska Biblioteka Teologiczna, 7).

Zwizyły wykład tego samego autora ukazał się w *Księdze Jadwiżańskiej*, której recenzja pióra ks. J. Kracika opublikowana została w poprzednim numerze *Naszej Przeszłości*. Poruszony tam temat ks. J. Araszczuk szerzej przedstawił w pracy, którą uznano za rozprawę doktorską i która weszła do ambitnej serii, zainicjowanej przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego.

Autor rozpoczął od zestawienia źródeł: śląskich ksiąg liturgicznych, przechowywanych w bibliotekach polskich. Ich lista jest imponująca. Sama ilość zachowanych pomników liturgii wydaje się dlatego wieścić dociekania interesujące, uwieńczone wynikami, które mogłyby prowadzić do wniosków rzutujących na całe polacie mało badanego u nas terenu: dziejów liturgii łacińskiej na ziemiach polskich. Zaznaczmy tu od razu: większość z wymienionych zabytków pochodzi z XV stulecia, można by powiedzieć z przedednia *Tridentinum*, wiemy zaś dobrze, że był to okres wrzenia. Odzywały się już głosy postulujące reformy. W rozmaitych środowiskach nurtowały myśli o powściągnięciu przesady i zmodyfikowaniu modlitw brewiarzowych.

Autor nie podszedł do obranego tematu z tego punktu widzenia. Rozpoczął od dość ogólnych i — powiedzmy to szczerze — mało precyzyjnych sformułowań, dotyczących kultu świętych. Parę stron poświęcił potem samej św. Jadwidze i jej cnotom, tak jakby nie dowierzał czytelnikowi, który może nie jest jeszcze przekonany o jej świętości. Pisząc następnie o pierwszych objawach oddawanej Jadwidze czci, wykorzystał to, co na ten temat powiedzieli inni, ale nie starał się o uporządkowanie tych wiadomości i ich właściwą ocenę. Paragraf poświęcony staraniom o kanonizację i samej kanonizacji jest może bardziej klarowny, ale i tu prosiło by się o precyzję i uzasadnienie niektórych sformułowań.

W tym miejscu wolno chyba wtrącić, że pierwszy z zamieszczonych w paragrafie przypisów (nr 40) jest wprawdzie zgodny z tym, co często spotykamy w repertoriach i literaturze przedmiotu, ale co w gruncie rzeczy staje się uporczywym powtarzaniem błędu. List Jana XV *Cum conventus* (993) nie był jeszcze dokumentem kanonizacyjnym, ale aktem synodalnym, sporządzonym dla uczczenia aprowbity, jakiej biskupi zgromadzeni na synodzie rzymskim użyczyli lekturze żywota św. Ulryka (Udalryka), przywiezionego przez Liutolfa, biskupa Augsburga. Kto chce się o tym przekonać, niech z uwagą przeczyta wspomniany dokument, odtworzony w dziewiętnastym tomie Mansiego (s. 169–172). Takie wczesne datowanie instytucji kanonizacji obalili już dość dawno Stefan Kuttner, znakomity historyk prawa kościelnego (por. jego rozprawę, opublikowaną w „Revue de droit français et étranger” 17:1938). List Jana XV wieścił już instytucję kanonizacji i stał się krokiem ku rezerwacji papieskiej, ale prawa jeszcze nie stanowił i dlatego kanonizacją nazywać go można jedynie w bardzo szerokim znaczeniu tego teologicznego określenia.

Przy tej okazji św. Ulryka Autor nazwał Adelrykiem. Nie jedyna to onomastyczna osobliwość zamieszczona w rozprawie. Kilka stron dalej (50) takich przeinaczeń spotykamy więcej. Gerard (Gerald) de Fracheto (Francheto) zmienił narodową barwę i stał się Gerhradem von Francheta. Spotykamy potem Martinusa Polonusa tak, jakby w historiografii polskiej nie występował od dawna Marcin Polak lub Marcin z Opawy. Spolszczeniu uległ natomiast Fra Salimbene, ale Bartłomiej z Lukki pod piórem Autora stał się Ptolomeuszem Lucensim. Błędnie podano także innych późnośredniowiecznych kronikarzy: Franciszka de Pipino, Bernarda Guy (lub Guidonis, ale nie Guidonisa!), Alberta de Bezanis, Marcina z Fuldy, Henryka z Herford itd. Na skutek takiego potraktowania materiału onomastycznego – a przecież Autor poszedł za Gottschalkiem (*St. Hedwig*, Köln 1964), który ich zgodnie z niemieckim sposobem cytowania poprawnie wylizował – nawet bezimienna franciszkańska *Kronika Erfurtska* otrzymała autora: franciszkanina Erphordensisa. Ks. S. Araszczuk nie wiedział też, że Samland to Sambia, Kärnten to Karyntia, Salvius z Tribuliensis to Salwusz z Trebinje, a Odo de Castro Rudophi to Odo z Châteauroux. Jak już zaznaczyłem, wszystkie te nazwy osobowe i miejscowe jak najpoprawniej podał Gottschalk, z którego Autor czerpał oburącz, więc zawiodła tu już chyba nie tyle kwerenda, co raczej mało staranna lektura...

Niestety zawodzi nas także sam trzon przedstawionej pracy. Omawiane teksty liturgiczne potraktowano bardzo powierzchownie. Czy-

tając strony, które im Autor poświęcił, nadal odczuwamy niedosyt i nadal nadaremnie pytamy: mamy tu do czynienia z tym, co wytrawny historyk liturgii nazwał *compositions hybrides, des sortes de monstres, tout fait de pièces et de morceaux* (R. Herbert w „La Maison-Dieu” 35:1953 s. 96), czy też z tekstami oryginalnymi. Tylko w tym drugim wypadku można by snuć wnioski, które u Autora wydają się być zawieszane w powietrzu. W każdym razie nie powiedziano nic o literackich koneksjach modlitw liturgicznych, a te, których teksty podał na końcu pracy, nie wydają się być oryginalne.

Co gorsza, nie wydają się też odpisami wiernymi. W takiej na przykład modlitwie oznaczonej przez Autora sygnaturą I. 4 (s. 153) jakiś zwrot opuszczono, a w innych pojawiają się błędy (druku?). Nie wzbudza to zaufania i czytelników i nie pozwala na rozstrzygnięcie wyżej postawionego pytania.

Nawet w stosunku do lekcji brewiarzowych Autor pozostawiał wprawdzie, że wzięte zostały z żywotów Jadwigi, ale nie zajął się sposobem ich wyodrębnienia czy zredagowania skrótów. Wiemy zresztą, że w rękopisach spoczywa jeszcze sporo takich skróconych tekstów, zredagowanych z myślą o użytku liturgicznym.

Nasz niedosyt oraz „kwiatki”, którymi upstrzono pracę i których przykłady przytoczyliśmy powyżej, skłaniają do sformułowania dwóch pytań: czy dostojni recenzenci, skwapliwie powymieniani we wstępie, zadali sobie rzeczywiście trud uważnego przeczytania przedłożonej pracy? Czy, po wtóre, wydawcy, którzy wyposażyli rozprawę w niemieckie streszczenie, liczą się z tym, że ona czytana będzie przez uczonych zagranicznych?

Z czasów długoletniego pobytu za granicą wiem, że historycy zainteresowani tematyką śledzą nasze wydawnictwa, i że raz po raz wyrażają się o nich... cierpko.